

POLITYKA

Walka o Śląsk Górny.

—o—

Polski żywioł Śląska Górnego zwycięsko przetrzymał decydującą próbę plebiscytowej konsultacji, przeprowadzonej w warunkach, tragicznie już wprost utrudniających istotną swobodę autentycznego wypowiedzenia się ludności o swej woli, i o losie swego kraju. Warunki te były oczywiście jaknajzupełniej niezależne od dobrej woli władz, z ramienia mocarstw zachodu strzegących bezpieczeństwa ziem, które, przez sześć wieków podlegając najbezwzględniejszemu uciskowi, jaki znała historia, nie mogły, w żadnym razie, w przeciągu dwóch lat zaedwie, otrząsnąć się z pod ciężaru, ucisku tego następstw. W dniu 2-go marca roku 1921 Górny Śląsk nie był wewnętrznym niezależny, nie miał wolności, któraby pozwolić mogła na zupełne zmanifestowanie woli ludu, dającej pojęcie niewątpliwe o potrzebach, życzeniach i koniecznościach bohaterskiego, prastarego zakątka ziemi polskiej, przez tyle stuleci pozostawionego własnemu swemu losowi i własnej swej odporności, skazanemu na walkę beznadziejną z przemocą, rozporządzającą najbardziej wypróbowanym arsenałem środków wynarodowienia, na jakie tylko zdobyć się mogła pomysłowość zaborczej zachłanności.

Obok Ślązaka, w sprawie losu Śląska głosował nie tylko płatki pruski agitator, z głębi obcych ziem, staraniem dawnych panów i władców sprowadzony, nazwany „emigrantem”. Głosował także pruski urzędnik, pruski duchowny, pruski administrator, „głosował” cały element napływowy, panoszący się i pasożytujący tam od wieków, lub choćby od lat tylko, głosował element nawskroś wrogi w stosunku do prawowitych gospodarzy kraju. Do ostatniej chwili prusacy, przy czynnym współdziałaniu pruskiej policji i emisariuszów pruskich bojówek, terroryzowali lud wsi, miast i okręgów fabrycznych. Do ostatniej chwili pruscy urzędnicy fałszowali akty, dokumenty, legitymacje, fałszując może całe zastępy „Ślązaków”, którzy nigdy ślązakami nie byli, a których głosy w ostatecznym momencie, narówni ze wszystkimi innym głosami w decydujący sposób *na szali zaważać musieli*. Wiemy, do jakiego stopnia Niemcy nie zaniedbali żadnego z możliwych sposobów zjednania, podejścia, czy też zastraszenia, aby najbardziej nawet opornych, postarać się na swą stronę przeciągnąć, dla siebie zjednać, sobie zapewnić. Wiemy, z jaką zrezygnacją wzięli się do dzieła zohydzenia, zdyskredytowania, poniżenia Polski i tego, co Polska mogłaby dać odzyskanemu Śląskowi...

Nie zaniedbawszy niczego, aby wypaczyć dzieło górnośląskiego wypowiedzenia się ludu, Niemcy w okresie bezpośrednio plebiscyt poprzedzającym wpadli w prawdziwie chorobliwy paroksyzm arogancji pewności siebie, zaślepiającej do ostatecznych już granic najbardziej nawet przecznych kierowników germańskiej polityki w Berlinie. Dopóki istniała obawa, że najpotężniejszy atut fałszerskiej akcji na ziemiach Śląska Górnego, bądź — co bądź współczesnemu krzyżactwu z rąk wytracony zostanie, dopóki zachowywało swą moc postanowienie, że przestawni „emigranci” na wspólnie z ludnością śląską głosować nie będą — dopóty berlińska dyplomatyczna taktyka na wielkiej arenie nosiła wszelkie cechy ostrożności, przezorności, ustepliwości. Dopiero po londyńskim postanowieniu z dnia 20 lutego, nastąpiło niespodziewane zgoła rozpetanie zdumiewającej buty, odrzucającej nagle wszystkie względy umiarkowania, spokoju, przyzwoitości. Fakt manifestacyjnego raczej, wysunięcia postulatu przyznania Niemcom Śląska Górnego — postulatu, o którym nawet najbardziej zaślepiona prasa niemiecka wiedziała, że przez Ententę odrzucony być musi — fakt późniejszej już zapowiedzi możliwości podpisania targów z koalicją dopiero po dniu plebiscytowym na Śląsku, świadczył jaknajdosadniej, że w politycznych kombinacjach Berlina, Górny Śląsk uwzględniany był już z góry, jako karta dla Niemiec zdobyta. W owej chwili *Prasa była niewna* *że jeśli Polska pragnie Gór-*

ny Śląsk za wszelką cenę pozyskać, to jedno już tylko pozostaje jej wyjście: zbrojna okupacja plebiscytowych terenów. To też najdziwniejszymi legendami o polskich mobilizacjach, koncentracjach, organizacjach przepełniona była cała prasa niemiecka, a prasa urzędowa przedewszystkiem...

Na niemiecką arogancję i insynuacje, na fałszerstwa, Polska odpowiedziała nie zbrojnym aktem materialnej siły, lecz głosem bohaterskim swego ludu górno-śląskiego, który pomimo wszystkie przeszkody, jakie mu pod nogi zwalono, na ogromnej pościeli ziem plebiscytowych, pod każdym względem najcenniejszej, wypowiedział się w sposób niewątpliwy za przynależnością do Rzeczypospolitej. Prasa niemiecka replikuje... matematyką. Oblicza wszystkie głosy na całym terytorjum poddanem plebiscytowi, stwierdza większość niemiecką. Nie wie jakoby o postanowieniach pokojowego traktatu, ani choćby o najkardynalniejszych, podstawowych zasadach, samego plebiscytowego systemu określenia i rozgraniczenia, zapomina, jak jeszcze wczoraj utrzymywała, że w każdym zakątku ziemi górno-śląskiej niemieczyzna dominuje, i gwozi znikomej, niemieckiej większości na dowolnie wydzielonej przestrzeni już domaga się wcielenia do Niemiec potężnej, zwartej masy ludu, który otwarcie, z narażeniem nieraz własnego życia, powiedział, że do Niemiec należeć nie chce.

Traktat wersalski wyraźnie jednak wszystkie te sprawy rozstrzyga: decyduje nie większość ogólna, decydują wyniki głosowania w poszczególnych gminach. Niemcy mogliby się dziś domagać tylko podziału ziem Śląska Górnego. Nie domagają go się jednak, bo wiedzą aż nazbyt dobrze, że jedyny podział naturalny tego kraju, jaki sprawiedliwość, słuszość i wszelkie względy zdrowej myśli narzuciły, mógłby być dokonany jedynie wzdłuż tej linii wyraźnie zarysowanej, która wschodnią granicą z Polską i przez polską ludność zamieszkałą grupę okręgów przemysłowych oddziela od zachodniej, z Niemcami graniczącej grupy okręgów rolniczych. Z imponującą jednomyślnością, wyrażając dziś swą solidarność i wdzięczność bohaterskim braciom ze Śląska, Polska cała przekonana jest dziś głęboko, że nic już nie stanie na przeszkodzie w ostatecznym i decydującym przyznaniu jej tych ziem, które stanowią dla niej nie tylko skarb bezcenny, historyczno-narodowej spuścizny, lecz także niezastąpioną wartość ekonomiczno-państwową, rozstrzygającą o przyszłym jej stanowisku i misji jej w wielkiej rodzinie przodujących ludów cywilizowanego świata.

Zastępca.



Prócz trzech posiedzeń, poświęconych konstytucji, Sejm odbył jeszcze jedno posiedzenie w tygodniu ubiegłym, mianowicie w dniu 18-ym b. m., w piątek, poświęcone załatwieniu szeregu drobnych przedłożeń, nie wymagających dłuższej dyskusji.

Niestety, koło godziny 9-ej wieczorem posiedzenie sejmowe rozeszło się na niczem z powodu braku kompletu, potrzebnego do prawomocności uchwał. Część posłów rozjechała się na święta do domu, część druga była przemęczoną zbyt forsownymi posiedzeniami plenarnymi, naznaczanymi z dnia na dzień i trwającymi bardzo długo, to jest albo do rana, albo do późnej nocy.

Załatwiono w drugim i trzecim czytaniu nowelę o zmianie niektórych przepisów sądowych w byłej Kongresówce, dalej o podwyższeniu wynagrodzenia ławników, zmieniono ustawę z dnia 30 stycznia 1920 roku o przekupstwie urzędników, zastrzegając kary na osoby, przekupujące urzędników. Uchwalono dodatki dla weteranów powstań narodowych. Uchwalono ustawę o zakupie zboża na zasiew. Wprowadzono monopol na karty do gry.



Zniżka cen.

W obrotach handlowych poczyną się uwydatniać objawy, tak gorąco oczekiwany: zniżka cen niektórych towarów. Zniżka ta nie jest jeszcze ani powszechna, ani znaczna. Ale już sam fakt, że ukazują się „pierwsze jaskółki” tej zniżki, jest zjawiskiem niezmiernej wagi. Świadczy ono, że rośnie wiara w naszą przyszłość gospodarczą. Jest bowiem faktem niewątpliwym, że ta zniżka jest wynikiem przedewszystkiem wiary i zaufania.

Należy się tu zastanowić, od czego zależy cena rynkowa. Teoria ekonomji uczy, że zależy ona od stosunku podaży do popytu. Im więcej towarów ukazuje się na rynku, przy tej samej liczbie nabywców, tem więcej musi się obniżyć cena. Otóż na naszych rynkach zaczynają się ukazywać większe ilości towarów, dotychczas ukrywanych i przechowywanych „na pasek”. Już to samo musiało wpłynąć na zniżkę cen. Ale daleko większy wpływ w tym kierunku wywiera przekonanie, że trzy doniosłe fakty w naszym życiu państwowem: uchwalenie ustawy konstytucyjnej, zawarcie pokoju w Rydze i wynik plebiscytu na Górnym Śląsku — wywołają, jak już zresztą wywołały, dalszy nastrój zwyżkowy dla naszej waluty, powiększą siłę nabywczą marki polskiej, ułatwią i otworzą nam kredyty zagranicą. I tu właśnie gra rolę decydującą czynnik zaufania, który zasadniczo tkwi w każdym pieniądzu, zwłaszcza wpieniędzy papierowym, nie mającym ustalonego pokrycia metalicznego. Koła handlowe utrwalają się w przeświadczeniu, że marka polska będzie coraz więcej warta i że, wobec tego, ceny wygórowane nie mogą się długo utrzymać, spieszą więc z wyzbyciem się towarów, nabytych po cenach wysokich, gdyż następne partje towarów będą mogli już nabyć po cenach niższych.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, zniżka, niestety, nie jest ani powszechna, ani znaczną. Zwłaszcza nie daje się dotychczas odczuć poważniejsza zniżka cen towarów najważniejszych, jakimi są artykuły spożywcze. Ale już i ta okoliczność, że, pomimo świat Wielkiejnocy i wzmożonego popytu, ceny tych artykułów nie wykazują, jak lat ubiegłych, wybitnej tendencji zwyżkowej — już ten fakt jest, w pewnym stopniu, objawem pocieszającym i zwiastuje niezawodne zmniejszenie się drożyzny.

Tak więc, nie tylko w dziedzinie religijnej i obyczajowej, lecz również w zakresie życia gospodarczego coraz wybitniej zaznaczają się nastroje, zawarte w jednym wyrazie — symbolu: — Alleluia!

Z GIEŁDY.

Wynik plebiscytu górnośląskiego wywarł bardzo poważny wpływ na giełdę. Przedewszystkiem obniżyły się kursy niemal wszystkich walut i dewiz zagranicznych. Następnie, uwydatniła się zniżka również na rynku papierów dywidendowych.

Są to objawy zupełnie zrozumiałe. Jak wykazaliśmy wyżej, niewątpliwy jest nastrój zwyżkowy dla marki polskiej, której wartość stale się podwyższa. Otóż, im więcej jest warta marka polska, tem mniej trzeba będzie tych marek na nabycie tego samego obiektu w innym wypadku akcji.

Dodać jednak należy, że kursy są wciąż bardzo chwiejne, co wynika z niezdecydowanej ostatecznie sprawy plebiscytu.



Ucziwy znalazca.

Dzienniki londyńskie rozpisują się o następującym, rzeczywistym niezwykłym oszustwie. Wielomiljonowy właściciel plantacji tytoniu na Hawannie, Rudi Anderson; od kilku miesięcy bawi w Londynie dla kuracji swojej córki jedynaczki, dotkniętej cierpieniami, wymagającymi pomocy chirurgicznej.